



JERZY BRAUN

RYSOWAŁ A. ŻMUDA.

Wyglądał tak pocziwie. Szczera, otwarta" twarz była zaprzeczeniem zła i zbrodni i musiała rozwiązać wszelkie podejrzenia, jakiegoś ktoś „nieznający ludzi“ śmiało skierować przeciwko niemu...

Wyglądało to tak sympatycznie, tak ładnie...

Ale mimo to Mac Sterling, zgryźliwy niedowiarek śledził dalej dyrektora Blanka.

Główny agent znał „swoich ludzi“...

Tegoż wieczoru mister Borghe, Wielki Detektyw siedział w sali audjencjonalnej przy okrągłym stole i kreślił gorączkowo na mapie miasta jakieś plany. Chodziło tu o rzecz ważną, bo o wielką obławę na wszelkiego wieku, płci i wyznania rzeźmieszków hulających prawie bezkarnie we wschodniej połaci miasta, a specjalnie w chińskiej dzielnicy.

Pracował pilnie i nikt nie śmiałby mu w tem ważnym zajęciu przeszkodzić.

A jednak ..

Borghe drgnął i wolno podniósł oczy, utkwivszy bystry wzrok w jeden punkt, który przykuł do siebie na moment jego uwagę...

Na tle fałdów olbrzymiej, spływającej od samego sufitu ciemnozielonej kotary zjawiała się słaba smuga światła, z której wyłonił się, jak widmo, niewyraźny kontur jakiejś postaci. Miało się wrażenie, że owa nikła smuga blasku przybrała kształt ludzki i szara, bezbarwna, bezszelestna przysuwała się do stołu, za którym pracował Borghe.

On nie poruszył się z miejsca.

Uważnie, z widocznym niepokojem śledził idące na niego niewytłomaczalne zjawisko, nie odzywając się ani słowem, tylko zwolna, nieznacznie ręką jego sięgnęła po przygnieciony stos papierów rewolwer.

Przybysz stanął po drugiej stronie okrągłego stołu.

Była to smukła, długa, czarna postać, zawinięta od stóp do głowy w fałdzisty płaszcz, jak zakapturzony spiskowiec. Na szerokich, płaskich barkach coś jakby głowa, jakby maska - jakaś tajemnicza, przezroczliwa martwa i biała larwa, o ciemno obkrążonych, potężnie błyszczących oczach. Ruchy tej istoty były powolne, powłóczyście, ślaniające się, coś jakby poruszenia rąk hipnotyzera.

— No? — odezwał się wreszcie detektyw...

— Panie Borghe, bądź pozdrowiony...

— Oh, dziękuję — zdziwił się — Mam do czynienia, jak widzę, z jakąś figurą biblijną...

— Bynajmniej. Jestem demonem.

— Oo, co za miła niespodzianka. Good by, mister Demon.

— Może pan wierzyć, lub nie. To nie należy do rzeczy. Wyobraź pan sobie dajmy na to, że jesteś na seansie spirytystycznym i masz przed sobą zjawę.

— A więc, czego pożąda zjawa? — uroczyście przemówił Wielki Detektyw.

— Zjawa prosi przedewszystkiem, byś pan zaprzestał kiepskich dowcipów i potraktował sprawę serio...

— To będzie trudno. Ale, o cóż to chodzi?

To mówiąc George Borghe uczuł jakieś przykre, dotkliwe ułucie w tyle głowy i ciarki przeszły go od stóp do głów. Dziwna rzecz. Widmo jakby rozplątywało się w mroku, a detektyw ujrzał tuż przed sobą dwa potężne, fosforyczne kręgi... Pod czaszką zadudnił mu głuchy dzwon...

Otrząsnął się.

— Baczność, George — mruknął do siebie. — To mocna bestja i jeszcze chwila, a spałbym, jak kłoda w tym fotelu.

I dotknawszy zimnego żelaza browninga, zacisnął kurczowo palce wokół główki.

— To niepotrzebne — zaśmiał się Demon. — Zdaje mi się, że pan ma w ręce rewolwer? Mój panie, to całkiem nędzne cacko...

— Mów pan!

— Jestem „Demonem Filmu“. Ale pan zapewne nie zrozumie, co to znaczy. Film to współczesność, a ja jestem geniuszem tej współczesności. Szanowny tyranie policyjny. Przyszedłem do ciebie z propozycją, byś się usunął precz z Centralopolis, oddając mi dobrowolnie to miasto, które od dziś ma być mojem wyłącznym dominjum...

— Jak?

— Mówię wyraźnie Razem z tobą winny odejść stąd wszystkie władze i cała banda twoich detektywów. Bylibyście tylko przeszkodą w moich ogromnych planach.

— To jest więcej niż beczelne żądanie!

— Spokojnie, mister Borghe. Chcę tu uczynić wielki eksperyment. Chcę za pomocą kina uzbrojonego potęgą moich wynalazków przemienić to miasto w żyjący film, którego ja jeden tylko byłbym reżyserem.

— Ależ pan jesteś warjat!!

— Czy to pańskie ostatnie słowo? Zastanów się pan, bo to się może dla was źle skończyć. Zaczniemy walkę na śmierć i życie...

— Warjat! — grzmiał Borghe.

— I zobaczymy, czy zwycięstwo nie będzie tym razem po stronie „warjata“!

Tu znów runęły w źrenice detektywa dwa straszliwe młoty oczu Demona. Widać było, że okropny hipnotyzjer napiął jak struny stalowe swoje wzrokowe nerwy, że wyteżył pod czaszką całą miazdzącą inteligencję swego mózgu, tak, jakby puścił prąd szalony z baterji pulsującej energią po elektrycznych przewodnikach sugestjonujących promieni.

Borghe poczuł, że słabnie, mętne, krwawe płyty poczęły biegać przed jego oczyma i zdało mu się, że jakaś nieodparta siła pcha go brutalnie w tył i oszołamia narkozą.

Rozpaczliwie sięgnął do dna swych duchowych pokładów, zaczerpnął wściekłymi chwytami świadomości z wnętrza ostatnich zasobów energii, pchniętej ostrogą samozachowawczego instynktu. Przez chwilę dwie pary oczu walczyły, jak zapaśnicy zajadli. Zdawało się, jakby dwie jasne smugi promieni szły z tych spracowanych, sprężonych mózgów przez latarnie źrenic.

Nerwowo wstrząs.

Huk pulsów.

Jęk.

Detektyw szarpnął całym ciałem i wyciągnawszy rękę przycisnął guzik elektrycznego dzwonka.

Halloo! — warknął chrapliwym głosem — do mnie!

Zgrzytnęły drzwi. Wpadli ajenci...

— Aresztować! — wyksztusił Borghe.

Skoczyli.

Demon szedł ku nim nastawiając straszliwe reflektory źrenic. Wyciągnęli ręce, ale odepchnięci nieznana im siłą zatoczyli się niezgrabnie — a on szedł przez nich jak przez powietrze. Zniknął już we fałdach kotary...

— Stać!! — wrzasnął Borghe.

Rewolwer, trzask... Za kotarą cichy głos śmiał się...

— Czego tu stoicie?! — huczał na agentów. — Za nim. Do diabła z taką robotą! Prędzej!! Ucieka!

Ajenci wybiegli skwapliwie, ale już nie znaleźli nikogo.

Wielki Detektyw znużony padł w miękki fotel.

— Sprawa wyjaśnia się — szeptał do siebie, — ale... sprawa się powiększa. Ten człowiek jest naprawdę Demonem...

ROZDZIAŁ V.

Na drugi dzień po uwięzieniu przeprowadzono Smitha do jego właściwego pomieszkania. Przeznaczono dlań cztery pokoje na drugim piętrze, jasne, obszerne i umeblowane z istnym przepychem. Wygody miał wszelkie.

W sypialni znalazł bogaty wybór przyborów toaletowych i wszelkich, niezbędnych dla aktora filmowego przedmiotów.